Nr. 2 WARSZAWA MAJ — CZERWIEC 1939 Rok 1

GŁOS CUKROWNIKA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO ROBOTNIKÓW CUKROWNI W POLSCE

Adres Redakcji i Administracji: Chmielna 80 m. 9 telef. Nr. 208-86

MIESIĘCZNIK

Dla członków Związku bezpłatnie dla niečzłonków 25 gr. egzempl.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW, ŁĄCZCIE SIĘ!

KU POLSCE LUDOWEJ

ZAMKNIĘTY OKRES ZŁUDZEŃ

Świat skończył wreszcie ze złudzeniami, odrzucając wiarę w dobrą wolę dyktaotorów. Jeżeli przed Monachium wierzono jeszcze w możliwość pokojowego porozumienia się z Hitlerem, to zabór Czech i Moraw pod „protektorat" Niemiec rozwiał resztki naiwnych nadziei. Stało się jasnym dla wszystkich, że istnieje jeden tylko czynnik, który przemawia do wyobraźni faszyzmu: *to męska decyzja i SIŁA.*

Nowa orientacja polityczna wobec Niemiec hitlerowskich znalazła zastosowanie po raz pierwszy i dała znakomite wyniki na odcinku polsko - niemieckim.

Hitler wystąpił wobec Polski z potwornymi żądaniami: zgody na przyłączenie Gdańska do Niemiec i budowę niemieckiej autostrady przez Pomorze. Te żądania Hitler wysunął najpierw na drodze dyplomatycznej, a następnie powtórzył je w brutalnej mowie, wygłoszonej na specjalnie zwołanym posiedzeniu Reichstagu.

Polska odpowiedziała na te żądania prowokacyjne manifestacja siły i woli obrony swych praw za każdą cenę. Postawa Polski, dała wynik nieoczekiwany: rządy Trzeciej Rzeszy, nie rezygnując z metod prowokacji, musiał cofnąć niechlubnie wyciągniętą łapę rozbójnika.

ŚWIAT CHCE SIĘ BRONIĆ

Męska decyzja Polski była ułatwiona przez zsolidaryzowanie się z Polską mocarstw Zachodniej Europy z Anglią na czele. Anglia, trzymająca się dotąd zdala od kontynentu, udzieliła Polsce gwarancji na wypadek zagrożenia jej granic. Podczas wizyty min. Becka w Londynie gwarancja jednostronna została wymieniona na dwustronny pakt polsko - angielski.

W ślad za tym udzielone zostały gwarancje Rumunii i Grecji, zawarty sojusz między Anglią i Turcją. W przygotowaniu jest sojusz francusko - turecki i co najważniejsze trojprzymierze anglo— francusko— sowieckie. Wokół Niemiec hitlerowskich zmontowana została żywa bariera państw pokojowych.

Obok montowania systemu sojuszów, państwa przeciwstawiające się imperializmowi hitlerowskiemu uruchomiły potężną machinę zbrojeń, bijąc na tym polu mocarstwa „osi".

ANGLICY I FRANCUZI BĘDĄ SIĘ BIĆ O GDAŃSK

Od pewnego czasu cały świat kieruje swój wzrok w kierunku Gdańska, albowiem Gdańsk może się stać powodem wybuchu nowej wojny światowej. Hitler chciał by zagarnąć Gdańsk w podobny sposób, jak to zrobił poprzednio z Austrią i Sudetami. Ale Polska oświadczyła, że atak na Gdańsk — to wojna. Anglia i Francja, jak to już pisaliśmy, udzieliły Polsce gwarancji, przyrzekając stanąć u jej boku na wypadek wojny.

Gdańsk stał się tematem dyskusji w prasie angielskiej i francuskiej. Integralni pacyfiści rozpoczęli dyskusję, rzucając pytanie: czy warto bić się i umierać za Gdańsk?

Na szczęście dla Polski to stanowisko pacyfistyczne znajduje uznanie jedynie wśród znikomej mniejszości społeczeństwa angielskiego i francuskiego. Olbrzymia większość tych narodów rozumie, że klęska Polski byłaby by klęską całej Europy, że podobnie jak Sudety tak i Gdańsk nie jest ostatnim żądaniem Hitlerii, lecz jedynie etapem na drodze do panowania nad światem.

MIĘDZYNARODÓWKA SOCJALISTYCZNA U BOKU POLSKI

Wśród tych, którzy stoją na gruncie dotrzymania sojuszów z Polską w każdej okoliczności, znajdują się również socjaliści angielscy i francuscy.

Przywódca francuskiej partii socjalistycznej, b. premier Leon Blum nawet w okresie, kiedy stosunki między Francją i Polską nie były najlepsze, bronił sojuszu polsko-francuskiego. W tym samym czasie,

kiedy prawica francuska odmawiała Polsce prawa do pomocy ze strony Francji, Blum bronił stanowczo sprawy polskiej.

Pod znakiem ustosunkowania się do Polski odbył się kongres francuskiej partii socjalistycznej. W dyskusji przedkongresowej przyjaciel Bluma b. minister Marx Dormoy zwrócił się do opozycji partyjnej o zabarwieniu pacyfistycznym z następującym oświadczeniem: „Różnica poglądów między nami dotyczy w pierwszym rzędzie sprawy Gdańska. Czy bić się, czy nie za Gdańsk".

Na kongresie francuskich socjalistów odbudowano jedność w partii, akceptując niemal jednogłośnie politykę Anglii, Francji i Polski. Kongres zadecydował, że socjaliści francuscy będą bić się i umierać za Gdańsk.

Podobne stanowisko zajęli na swym kongresie socjaliści angielscy.

POSTAWA ŚWIATA PRACY

Robotnicy i chłopi polscy byli tą klasą, która była z natury rzeczy najbardziej czujną na niebezpieczeństwo hitlerowskie. Jeszcze gdzieś tam w różnych puszczach polowano przyjaźnie, gdy ruch robotniczy i ludowy wskazywał na imperializm Niemiec hitlerowskich jako czynnik największego niebezpieczeństwa dla Polski. Gdy po zaborze Austrii, a następnie Sudetów — prasa endecka i ozonowa twierdziła, że możemy spać spokojnie, bo [illegible]ler już się nasycił i nie ma wobec Polski wrogich zamiarów, my socjaliści i nasi przyjaciele ludowcy — piętnowaliśmy stanowisko reakcji, jako usypianie czujności.

Polski świat pracy wykazywał czujność wobec niebezpieczeństwa hitlerowskiego, bo dla robotnika i chłopa niewola hitlerowska była by [illegible]jnie ciężka: była by to niewola narodowa i socjalna. Zwycięstwo Hitlera oznaczało by pogrzebanie na długie dziesiątki lat tych wszystkich ideałów, które wypisane są na na[illegible] sztandarach czerwonych.

DAJEMY NA FON i POP.

Robotnicy i chłopi polscy zamanifestowali wspaniale swą postawę wobec sprawy obronności państwa w akcji na rzecz F. O. N. i P. O. P. Nie żałowali chłopi i robociarze ciężko zapracowanego grosza na dozbrojenie kraju. Dawali świadczenia w gotówce, znosili posiadane przez siebie złote monety i ślubne obrączki.

W tym szlachetnym wyścigu robotnicy cukrowni nie pozostają w tyle. Drukowane w naszym piśmie listy świadczeń na F. O. N. i P. O. P. są tego najlepszym dowodem.

ZMIERZAMY DO POLSKI LUDOWEJ

Ale nasza postawa obrony kraju ani o cal nie umniejsza naszej woli walki o Polskę Ludową. Nie damy piędzi polskiej ziemi hitlerowskiemu najeźdźcy, ale nie chcemy także, by panoszyło się na ziemi naszej bestialstwo rodzimego faszyzmu. Chcemy, by Polska była wolna od niewoli zewnętrznej i wewnętrznej.

Tę swoją postawę walki o Polskę Ludową masy robotnicze manifestują z okazji wyborów samorządowych.

Wybory przyniosły ruchowi socjalistycznemu wspaniałe zwycięstwo. Na 48 miast, liczących ponad 25 tysięcy mieszkańców, w których odbyły się wybory samorządowe, 15-ma bezwzględną większość socjalistyczną, a tylko 2 miasta większość endecką i 2 ozonową. Całe Zagłębie Dąbrowskie z Dąbrową Górniczą, Sosnowcem, Czeladzią, jest pepesowskie. Ostatnim wielkim zwycięstwem są wybory w Kaliszu, gdzie PPS zdobyła sama 25 mandatów na 48, a wraz z „Bundem" 31.

W świetle wyborów samorządowych rozpadają się wszystkie złudzenia totalne Ozonu. Poprzez wielkość ruchu socjalistycznego wyrasta zwycięstwo Polski Ludowej.

Robotnicy cukrowni na dozbrojenie armii

W poprzednim numerze „Głosu Cukrownika" podaliśmy sumy złożone przez robotników kilku cukrowni na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej i Fundusz Obrony Narodowej — obecnie w miarę otrzymywanych wiadomości, podajemy dalsze ofiary i sumy zakupionych przez robotników obligacji.

Robotnicy cukrowni IZABELIN zebrali na F. O. N. Zł. 150,—, zakupili obligacji P. O. P. na sumę Zł. 4,760.—.

Robotnicy cukr. LEŚMIERZ zaofiarowali na F. O. N. 5 proc. miesięcznego zarobku, zakupili obligacji P. O. P. na zł. 1,780.—.

Robotnicy cukr. WIELUŃ złożyli na F. O. N. zł. 508.03, zakupili bony P. O. P. na sumę zł. 1,180,—.

Robotnicy cukr. OSTROWITE złożyli na F. O. N. zł. 442,—, zakupili bony P.O.P. na sumę zł. 1,602,—

Robotnicy cukr. WOŻUCZYN ofiarowali na F.O.N. zł. 417,45, zakupili bonów P. O. P. na sumę zł. 2,000,—.

Robotnicy cukr. GUZÓW ofiarowali na F. O. N. zł. 263,60, prócz tego zakupili pożyczkę P. O. P. według norm okólnika Centrali.

Robotnicy cukr. BABINO TOMACHOWO na F. O. N. ofiarowali zł. 328,—, zakupili pożyczki P. O. P. na sumę zł. 3,580,—.

Robotnicy cukr. GARBÓW ofiarowali na F. O. N. jednodniowy zarobek w kwocie zł. 613,45 oraz zakupili pożyczkę P. O. P. na sumę zł. 3,940,—.

Robotnicy cukrowni OPOLE ofiarowali na F. O. N. jednodniowy zarobek oraz zakupili pożyczkę na sumę zł. 1,480,—.

Robotnicy cukrowni ZBIERSK ofiarowali na F. O. N. zł. 1,723,20, zakupili pożyczki P. O. P. na sumę zł. 1,105,—.

Robotnicy cukrowni CZĘSTOCICE ofiarowali na F. O. N. zł 617,—, zakupili pożyczki P. O. P. na sumę zł. 1,740,—.

Robotnicy cukrowni DOBRE zakupili obligacje pożyczki P. O. P. na sumę zł. 6,660,—.

Robotnicy cukrowni BOROWICZKI ofiarowali na F.O.N. zł. 1,439,—, zakupili zaś obligacje i bony pożyczki P. O. P. na sumę zł. 5,800,—.

Robotnicy cukrowni BRZEŚĆ KUJAWSKI złożyli na F. O. N. jednodniówkę w sumie zł. 2,000,—, na pożyczkę P. O. P. złożyła załoga sumę zł. 10,500,—.

Teren o „Głosie Cukrownika"

„Wskrzeszony „Głos Cukrownika" witamy z prawdziwą radością, życząc mu pomyślności i pełnego rozwoju. Ukazanie się tego upragnionego i znakomitego łącznika między Oddziałami i Centralą świadczy o żywotności i stopniowym rozwoju Związku Zawodowego Robotników Cukrowni. Niech żyje „Głos Cukrownika".

(Z listu Oddziału w Brześciu Kujawskim).

Duch jedności klasowej a duch kasty

Tylko zupełnie naiwnym i nieoświeconym ludziom wydawać się może, że to, co stanowi dzisiaj ideologię i światopogląd klasy robotniczej, jest rezultatem agitacij i wymysłem wywrotowców, którzy nie dbają o tradycję, przekazaną nam przez przodków, nie szanują nakazów religii i szerzą wśród mas idee rewolucyjne. Każdy człowiek oświecony, który zastanawia się nad zjawiskami życia, musi zauważyć, że między wiarą i ideologią danego pokolenia a warunkami jego egzystencji istnieje ścisły związek. Inaczej patrzy na świat i życie człowiek pierwotny, żyjący w prymitywnych warunkach izolowanego gospodarstwa domowego, np. eskimos, żyjący nad dzikimi brzegami morza lodowatego, a inaczej człowiek cywilizowany, który na każdym kroku spotyka się ze współdziałaniem lub przeciwdziałaniem innych ludzi. Inaczej patrzył na świat czeladnik w maleńkim miasteczku średniowiecznym, pracujący ze swoim majstrem od rana do nocy i wespół z nim do stołu zasiadający, a inaczej patrzy dzisiejszy robotnik, stojący przy warsztacie obok setek i tysięcy innych robotników i nie znający nawet często swego pracodawcy.

O światopoglądzie każdego człowieka decydują więc nietylko nauki moralne, jakie otrzymał w domu lub w szkole, nietylko przynależność jego do tej lub innej religii czy narodowości ale także, i to w pierwszym rzędzie, warunki jego egzystencji, środowisko, w jakim pracować i żyć musi, jednym słowem jego przynależność do tej lub innej klasy społecznej. Między światopoglądem robotnika polskiego i światopoglądem np. polskiego obszarnika większe są różnice, chociaż obaj na tej samej żyją ziemi i jednakowej są religii i narodowości, niż między światopoglądem obszarnika polskiego i obszarnika tureckiego czy hiszpańskiego. Wynika to stąd, że na całym świecie interesy obszarników są jednakowe, a one to w pierwszej linii stanowią podstawę przekonań społecznych, poglądów politycznych i zasad moralnych tychże obszarników. To samo powiedzieć można także o innych klasach: o robotnikach, fabrykantach, chłopach.

Ale niezawsze duch i światopogląd danej klasy objawia się jasno i wyraźnie, często ukrywa się pod płaszczykiem pozorów i frazesów, a niekiedy jest tłumiony i spaczany przez tradycje i przesądy, które nie dopuszczają go do szczerego wypowiedzenia się. Ale nie we wszystkich klasach społeczeństwa tradycje i przesądy mają jednakowe znaczenie, w jednych są strojem i maską, które w niczym nie krępują dążności materialnych danej klasy, w innych są fatalnym hamulcem rozwoju.

Wśród klasy pracującej wpływ tradycji i przesądów obserwować można zwłaszcza na t. zw. pracownikach umysłowych, którzy całą siłą przyzwyczajenia bronią się przed tym, by ich nie zaliczono do jednej klasy z robotnikami. Chcą być czymś lepszym, wmawiają w siebie i w innych, że oni to stanowią o wartości kultury i moralności, że na nich ciążą większe niż na innych obowiązki wobec historii. A tymczasem świat kapitalistyczny spycha ich coraz niżej i niżej na drabinie społecznej, czyni z nich swoich niewolników, którym rzuca ochłapy i resztki ze swego suto zastawionego stołu, a oni głodni i wydziedziczeni — łakomie każdy ochłap z ziemi popodejmują, co raz bardziej godność własną poniżają, bo brak im zrozumienia dla własnej roli i własnego położenia. Zamiast jasno zdać sobie sprawę z tego, że świat kapitalistyczny nie ma żadnych względów dla „wyższości" pracowników umysłowych, że traktuje ich gorzej niż robotników, zamiast stanąć wyraźnie na stanowisku klasowym i rozpocząć wraz z robotnikami nieprzejednaną walkę o przebudowę świata i uwolnienie pracy z więzów kapitalistycznych, wielu pracowników umysłowych wysługuje się kapitalistom i wlecze się w ogonie orszaku klas posiadających. To mści się na samych pracownikach umysłowych, którzy nie mogą uratować swojej utraconej pozycji społecznej, z której ich zepchnął kapitalizm i budzą niechęć w klasie robotniczej, która traktuje ich często jako swoich przeciwników.

Podobne szkody wyrządza klasie robotniczej także separatyzm i izolowanie się pewnych kategorii wykwalifikowanych robotników, którzy nie czują swojej łączności z ogółem pracujących. Tym robotnikom też się wydaje, że są jakimś lepszym gatunkiem ludzi, że nie mogą stanąć w jednym szeregu ze zwykłym wyrobnikiem, że im należą się od przedsiębiorcy specjalne jakieś względy i że muszą na względy zasłużyć odpowiednim zachowaniem. Ale życie uczy, że kapitalistyczny przedsiębiorca jednakowo chce wszystkich wyzyskać i że tylko przed zorganizowaną siłą wyzyskiwanych ustępuje. O każdą poprawę płacy, o każde ustępstwo w dziedzinie czasu pracy trzeba z nim walczyć. Grupka wykwalifikowanych robotników nie może niczego osiągnąć, jeżeli jej nie poprze ogół. Zresztą od położenia i warunków pracy ogółu zależą w znacznej mierze także warunki egzystencji tej grupki.

Separatyzm i duch kastowy leży jednak w interesie przedsiębiorcy i dlatego często sam stara się go podtrzymać i utrwalać. Wie on doskonale, że jeżeli potrafi rozbić całą rzeszę swoich pracowników na różne grupy i grupki i wmówić im że nie mają żadnych wspólnych spraw ani interesów, to tym łatwiej będzie mógł nad wszystkimi dalej panować i wszystkich wyzyskiwać. I dlatego świadomy swoich interesów pracownik, choćby najbardziej wykwalifikowany, nie będzie separował się od ogółu robotniczego i nie będzie zasklepiał się w ciasnym egoiźmie i zarozumiałości kastowej, bo to mu tylko szkodę przynieść może, lecz dzięki swojej większej oświacie i rozgarnięciu, sam czynnie przyłoży się do tego, aby szarą rzeszę swoich współbraci uświadomić i do zorganizowania się we wspólnej organizacji zachęcić.

Szkodliwy separatyzm i duch kastowości panują też gdzieniegdzie jeszcze w naszych cukrowniach, gdyż spotykany jest i taki objaw, że wykwalifikowani rzemieślnicy uważają często, że nie wypada im się organizować razem ze zwykłymi lub przyuczonymi robotnikami .

Za podszeptem wyzyskiwaczy, gnębicieli i wrogów wyzwolenia pracy lub przez własną głupotę od ogólnej robotniczo-klasowej organizacji trzymają się zdala, zasklepiając się w ciasnym egoiźmie i żerując na zdobyczach osiąganych przez zorganizowany ogół lub na ochłapach z „pańskiega stołu", — a nawet niekiedy tworzą oddzielne kliczki i grupki, które są za słabe na to, by cośkolwiek wywalczyć od pracodawcy, ale przez sam fakt stronienia od ogółu są czynnikiem demoralizacji i rozbicia jednolitego frontu wyzyskiwanych wobec wyzyskiwaczy.

Jest oczywiste, że korzysta na tym pracodawca, który stara się drobnymi łaskami te uprzedzenia i różnice pogłębić, wygrywa jednych przeciw drugim i żadnej ze stron nie daje tego, co się jej słusznie należy.

Trzeba sobie zdać sprawę, że w obozie pracy wszyscy są sobie pod tym względem równi, że stanowią

przedmiot spekulacji i wyzysku przedsiębiorcy. Ta wspólność i równość nakazuje im tworzyć wspólne organizacje zawodowe dla walki o lepsze warunki egzystencji. Obok tej wspólności mogą istnieć różnice w specjalnych sprawach, różne konkretne żądania, potrzeby lub nawet uprawnienia. W łonie wspólnej organizacji mogą być tworzone specjalne sekcje, wydziały, czy też inne przedstawicielstwa odrębnych interesów fachowych, ale nad nimi wszystkimi musi panować jeden duch wspólny, duch solidarności klasowej.

Ten duch, jeśli zawładnie umysłami, zniszczy wszelkie uprzedzenia, wypleni chwasty kastowej pychy i uczyni z pochylonych ku ziemi niewolnic i niewolników pracy— dumnych bojowników sprawy robotniczej.

Musimy uaktywnić pracę naszych Oddziałów

Jak wiadomo, budowa naszej organizacji jest dosyć uproszczona, bo dwustopniowa: Oddział w każdej cukrowni i Centrala, grupująca wszystkie Oddziały. Nasza praca organizacyjna jest jednak trudna; wynika to zarówno z samej struktury przemysłu, jak i z rozlokowania fabryk. Charakter produkcji cukru sprawia, że każda fabryka przechodzi trzy kolejne fazy w procesie zatrudniania: — okres przygotowawczy (remont) 20 — 25% załogi kampanijnej, kampania 100% i paro miesięczny czas po kampanijny 10% stanu zatrudnienia kampanijnego.

Przy takim układzie pracy, robotnik bywa z reguły silnie uzależniony od pracodawcy, zwłaszcza robotnik półstały, zatrudniony 8—9 miesięcy w roku. Okres bowiem urlopu przymusowego po kampanii, w dużej mierze zależy od pracodawcy. Rozumie się, fabryka musi być przygotowana na czas do produkcji, ale z doświadczenia wiemy, że roboty remontowe opóźnione nawet o dwa miesiące, można dogonić godzinami nadliczbowymi, względnie podniesieniem liczby zatrudnionych. Otóż ta wygodna dla pracodawcy okazja do manipulowania okresem zatrudniania powoduje silne uzależnienie od fabryki wyczerpanego bezrobociem robotnika i stwarza dogodne preteksty do znanych szantażów w obchodzeniu warunków umowy zbiorowej. Znów rozrzucone na wielkich połaciach kraju fabryki, uniemożliwiają robotnikom porozumiewanie się bezpośrednie, które by ułatwiało przerzucanie się do innych cukrowni. Przy tym podział pracy na stałą i przerywaną, bywa niejednokrotnie podłożem nad wyraz szkodliwych tarć i antagonizmów wśród samych robotników po cukrowniach.

W takiej sytuacji, gdzie niezorganizowany robotnik sezonowy najczęściej przyjmuje każdą zaofiarowaną stawkę, żeby tylko na 8 czy 10 tygodni otrzymać pracę w kampanii, fachowy robotnik niestały domaga się zniecierpliwiony ciągłości zatrudnienia, a robotnik stały nierzadko choruje na manię wyższości — nie łatwo prowadzić robotę organizacyjną. A jednak pomimo tych pozornych rozbieżności potrafiliśmy stworzyć jednolitą organizację zawodową i to bodajże najwcześniej.

Bo rzeczywiście żadnych rozbieżności pomiędzy nami nie ma, a te pozorne wypływają z charakteru przemysłu, są jego wytworem.

Wiele z nich dałoby się bez wątpienia złagodzić, gdyby przemysł pracował dla wyższych celów, niż dostarczanie zysku spekulującym fabrykantom.

Konieczność prowadzenia walki z wyzyskiem, widocznym na każnym szczeblu pracy, jest tym spoidłem, które łączy nas nierozerwalnie w jedną całość klasową.

Ustrój kapitalistyczny nie pobłaża nikomu, tak samo wyzyskuje robotnika w cukrowni wołyńskiej, jak kujawskiej, czy mazowieckiej — bez różnicy, czy jest on stałym, półstałym, albo robotnikiem sezonowym. Do obrony przed wyzyskiem, do walki o nasze prawa, powołujemy właśnie naszą zawodową organizację robotniczą.

Żeby skutecznie walczyć o nasze prawa, żeby podołać piętrzącym się trudnościom rzeczywistym i potrafić rozchwiać rozbieżności pozorne, — związek musi być zwarty, członkowie świadomi, a władze aktywne. Te przesłanki, stanowiące zasadnicze podłoże każdej organizacji, nas obowiązują w dwójnasób ze uwagi właśnie na okoliczności, w których pracować nam wypadło.

Zwartość organizacji osiągniemy wtedy, gdy zarzucimy wszystkie swary i małostkowe zawiści wzajemne, a patrzeć będziemy przez pryzmat wielkości ideału, do którego dążymy. Przez pryzmat walki z wyzyskiem dzisiaj i całkowitego wyzwolenia człowieka pracy z niewoli ustroju kapitalistycznego w przyszłości.

Świadomość członków, ten fundament trwałości organizacyjnej, pogłębiać powinniśmy stale i nieustępliwie. Pamiętajmy, że rysuje się przed nami długa jeszcze walka, w której nie same tylko wygrane mogą nam przypaść w udziale, a każda porażka, nawet drobna, w środowisku mało świadomym, pociąga za sobą rozbicie gromady, za którym pójdzie w ślad odwet i represja. Człowiek świadomy zrozumie zawsze, że nawet parę przegranych bitew nie oznacza jeszcze przegranej wojny, a jest dowodem jedynie chwilowego niedostatecznego przygotowania się do zwycięstwa. Zwycięstwo ostateczne naszej idei nie może być poddawane w wątpliwość.

Lwia część codziennej pracy związkowej spoczywa na barkach naszych Zarządów Oddziałów i od ich aktywności, od ich przygotowania społecznego zależy powodzenie tej pracy.

Aktywność naszych Zarządów miejscowych niezawsze stoi na wysokości znajdujących się przed nimi zadań, często przechodzi się obok nich w tej błogiej nadziei, że załatwi to ktoś inny.

W ostatnich latach uaktywniła swoją pracą objazdową Centrala Związku, doceniając w pełni trudności, z jakimi walczyć muszą Oddziały przy wprowadzaniu w życie warunków umowy zbiorowej, zwłaszcza w odniesieniu do robotników półstałych i sezonowych. Zarząd Główny przerzucił trud uregulowania płac w cukrowniach na pracowników Centrali. Przez trzy lata funkcjonariusze Związku parali się z tym zadaniem. Dziesiątki odbytych konferencji z dyrekcjami wszystkich bez wyjątku cukrowni i kilkakroć zwoływana Komisja Porozumiewawcza znaczyły tę drogę, aż wreszcie sprawy zarobkowe zostały uregulowane w możliwej naogół mierze. Rozumie się, nie osiągnęliśmy ideału, ale napewno oczyściliśmy z chwastów ten długoletni ugór. Poza tym częste wyjazdy do cukrowni miały na celu uaktywnienie pracy Oddziałów, ośmielenie Zarządów miejscowych do odważniejszego wysuwania pod adresem dyrekcji żądania, by dotrzymywane były warunki umowne.

Delegaci Zarządu Głównego mieli ponadto za zadanie wpływać na Zarządy Oddziałów, by te wzmogły

propagandę za wstępowaniem robotników do związku.

Jak dotąd nie osiągnęliśmy z małymi wyjątkami zamierzonego skutku. W wielu wypadkach zamiast intensywniejszej działalności, pogłębił się marazm. Większość Oddziałów odkłada wszystkie, nawet najdrobniejsze sprawy, do przyjazdu funkcjonariusza Centrali.

Bez wątpienia, po to są pracownicy Centrali, żeby załatwiali w cukrowniach wszystkie sprawy sporne, jakie się nastręczają pomiędzy robotnikami a dyrekcją; nie wolno jednak zapominać, że w wielu wypadkach zachodzą konflikty naprawdę bardzo poważne, które się likwiduje dopiero po kilkakrotnych wyjazdach do cukrowni, po kilku konferencjach w Zarządach sp. akc. i t. d. i na to przede wszystkim winien być wykorzystany czas pracownika, a nie na drobiazgi. Załatwianie drobnych spraw codziennych i spraw związanych z werbowaniem członków, muszą bezwarunkowo wziąć na siebie Zarządy naszych Oddziałów.

Godzimy się z założeniem, że prowadzenie przykładne spraw organizacyjnych w naszych Oddziałach, tak z uwagi na ich wielostronność jak okoliczności, w których wypadło nam pracować, kosztują wiele trudu, ale to jest nieodłączne od sprawowania funkcji społecznej, bo jak mówi przysłowie — bez pracy nie ma kołaczy.

I dlatego nasze Oddziały, to ogniwa organizacyjne, oparte o znaczną autonomię i inaczej zresztą nie może być, bo poza naogół jednolitym układem stosunków w samych cukrowniach, pracujemy w okolicach o mocno zróżniczkowanych właściwościach, gdzie trzeba przejawiać dużo samodzielnej pracy.

Wybierając swych przedstawicieli do Zarządów miejscowych, szeregowy członek związku powinien zrozumieć tę prawdę, że darzenie platonicznym tylko zaufaniem swych wybrańców, bynajmniej nie broni ich przed ewentualnymi represjami ze strony administracji, a taka alternatywa nie utrwala niezłomności postępowania. Dopiero stanowcza decyzja ogółu odparcia każdego zamachu na swych reprezentantów da im mocny grunt do spełniania przyjętych na siebie społecznych obowiązków. To jest to minimum gwarancji, którą bezwarunkowo muszą otrzymać członkowie zarządów od swych towarzyszów. Z drugiej strony, trzeba wybierać ludzi, którzy tę gwarancję będą umieli wykorzystać dla dobra organizacji. Jeżeli tak sprawę postawimy, osiągniemy to, o co nam chodzi, to jest uaktywnimy pracę organizacyjną w naszych Oddziałach.

Świętowaliśmy 1-go Maja

Zgodnie z wezwaniem władz centralnych Polskiej Partii Socjalistycznej i Centralnej Komisji Związków Zawodowych, robotnicy cukrowni porzucili pracę i świętowali w dniu 1-go Maja, manifestując w ten sposób swoje przywiązanie do tradycji święta majowego i wolę walki o sprawiedliwość, wolność i Socjalizm.

Otrzymaliśmy od poszczególnych Oddziałów sprawozdania z obchodów 1-szo Majowych, w szczególności z Brześcia Kujawskiego, Dobrzelina, Borowiczek i Horodenki.

W Brześciu Kujawskim robotnicy cukrowni jednogłośnie uchwalili świętować w dniu 1-go Maja i gremialnie wzięli udział w zgromadzeniu 1-szo Majowym.

W Dobrzelinie obchód 1-szo Majowy połączony był z uroczystością odsłonięcia sztandaru związkowego. Odsłonięcia dokonał przybyły z Warszawy stary bojowiec 1905 r. i b. poseł tow. Śledziński Ludwik. W swym przemówieniu podniosłym tow. Śledziński zwrócił się do zebranych:

„Dzierżcie mocno ten sztandar w swych dłoniach, jako symbol braterstwa robotniczego i symbol walki o najdroższe ideały robotnicze. Wręczam Wam ten sztandar, byście pod nim skupiali się liczniej niż dotąd, byście wiernie pracowali dla Sprawy. Bądźcie gotowi zwartym murem stanąć pod tym sztandarem, by odeprzeć imperialistyczne zakusy hitlerowskich Niemiec“.

Wspaniały przebieg miał obchód pierwszomajowy w Borowiczkach. Oto, co piszą nam towarzysze z tamtejszego Oddziału: *„W dniu 1-go Maja świętowaliśmy w bardzo podniosłym nastroju. Święto wypadło tak wspaniale, jak w żadnym roku. Sala wypełniona była szczelnie. Przemawiał b. poseł tow. Dziubała“.*

Piękny był obchód 1-szo Majowy w Horodence na Pokuciu. O godz. 9-ej rano odbył się w sali teatralnej poranek dla członków. Przewodniczył tow. Babula, przemawiali tow. tow.: Jan Francman, Edward Ziarko i Władysław Widelski. Wieczorem odbyła się uroczysta akademia. Sala była wybita po brzegi przez publiczność. Na program złożyło się przemówienie tow. Widelskiego i część artystyczna.

Robotnicy cukrowni dobrze spełnili swój obowiązek klasowy.

Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego

Otrzymujemy listy z zapytaniami, w jaki sposób można założyć Oddział Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego?

W odpowiedzi na te zapytania podajemy kilka informacji. Przede wszystkim adres: Zarząd Główny Tow. Uniw. Robotn., Warszawa, Czerwonego Krzyża 20, gmach ZZK. Można też zwracać się do sekretarza generalnego TUR-a, tow. Zygmunta Piotrowskiego również Czerwonego Krzyża 20.

Informujemy dalej, że TUR jest organizacją kulturalno - oświatową, że zadaniem TURA jest organizowanie kursów szkół, odczytów, bibliotek, teatrów amatorskich i t. d. Przy TURze istnieje ponadto organizacja „Czerwonego Harcerswa“ skupiająca w swych szeregach dzieci od lat 7—15.

Jeżeli chcecie założyć oddział Tura, zwróćcie się z pomocą do Zarządu Głównego Tow. Uniw. Rob. a otrzymacie szczegółowe wyjaśnienia.

Uchwały Centralnej Komisji Zw. Zawodowych

Dnia 7 czerwca r. b. odbyło się plenarne posiedzenie Komisji Centralnej Związków Zawodowych. Zostało ono poświęcone ustaleniu taktyki klasowych Związków Zawodowych w obecnej sytuacji gospodarczej i politycznej.

Przewodniczył posiedzeniu tow. Wilhelm *Topinek*, sekretarzował tow. *Zdanowski.*

Po złożeniu sprawozdania z działalności, oraz po wygłoszeniu referatu na temat obecnej sytuacji przez tow. *Zdanowskiego* — zabierali głos w dyskusji tow.: *Topinek, Alter, Wojdan, Cymerman, Zawierucha, Walczak, Wąsik, Sawicki, Zerbe, Sankowski. Kwapiński, Kozubek, Altman, Nowicki, Szczerkowski.*

Posiedzenie Komisji Centralnej odbyło się w nastroju wielkiej powagi i poczucia odpowiedzialności. Wszyscy uczestnicy bowiem zdawali sobie sprawę z doniosłego momentu historycznego i z odpowiedzialności, spoczywającej na barkach świadomej i zorganizowanej klasy robotniczej. Wszystkie postanowienia Wydziału Wykonawczego KCZZ., jeśli chodzi o Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej i o stanowisko ogólne — zostały *zatwierdzone* i sprawozdanie *przyjęto do wiadomości.*

W sprawach taktyki Związków — powzięto następującą uchwałę:

TAKTYKA ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W OBECNEJ SYTUACJI.

Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce na posiedzeniu swym dnia 7 czerwca r. b., po wysłuchaniu referatu i po przeprowadzeniu dyskusji, stwierdza:

Zasady, ustalone przed dwudziestu laty przez Pierwszy Kongres Związków Zawodowych w Warszawie, obowiązują nadal. Ruch zawodowy uznaje swoje dotychczasowe stanowisko i stwierdza niezaprzeczalny fakt, jakim jest walka klasowa między światem pracy a światem kapitału. Celem ruchu zawodowego jest przebudowa stosunków gospodarczych i społecznych w Państwie na podstawach socjalistycznych.

Związki Zawodowe dla przeprowadzenia swojej walki w Polsce muszą tak jak dotychczas, utrzymywać *solidarność z robotnikami innych krajów.* Organizacje nasze muszą korzystać z ich doświadczeń, oraz utrzymywać najściślejszą łączność świata pracy w walce o wspólne cele.

Ruch zawodowy może skutecznie prowadzić swoją walkę, jedynie zachowując swoją *całkowitą niezależność* od czynników administracyjnych, od przedsiębiorstw i obszarników. Wszelka zależność bowiem musiałaby doprowadzić do zboczenia organizacyj zawodowych z drogi dotychczasowej walki o pełne zwycięstwo naszych ideałów.

Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce stwierdza, że organizacje przedsiębiorców, oraz niektóre czynniki administracyjne chcą wyzyskać obecną sytuację dla dokonania *obniżek* płac i pogorszenia warunków pracy i płacy.

Wszelkim tego rodzaju zakusom Związki zrzeszone winny się oprzeć, nie pozwalając w żadnym wypadku *na pogarszanie* obecnych warunków. Jednocześnie Komisja Centralna Związków Zawodowych zaleca prowadzenia nadal akcji o *podniesienie płac* i polepszenie warunków pracy we wszystkich tych gałęziach przemysłu, gdzie istnieją ku temu odpowiednie warunki.

Jednym z najważniejszych zadań ruchu zawodowego musi być walka o wprowadzenie w życie *programu gospodarczego*, ustalonego przez nasze ostatnie Kongresy Związków Zawodowych, oraz akcja w obronie *bezrobotnych* i na rzecz zabezpieczenia ich egzystencji.

Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce przypomina raz jeszcze z całym naciskiem, że akcje zawodowe o charakterze ogólnym, oraz wszelkie wystąpienia Związków na zewnątrz—mogą być przez Związki prowadzone jedynie pod warunkiem *uprzedniego porozumienia* się i uzyskania zgody Komisji Centralnej Związków Zawodowych. Żadne wystąpienia samowolne — nie mogą być tolerowane i nie znajdą poparcia KCZZ.

Ruch zawodowy musi przełamać i przezwyciężyć *akcję rozłamową*, prowadzoną obecnie przez ZPZZ., będący ekspozyturą OZN. Akcja tej organizacji, pod pretekstem solidaryzmu, ma za zadanie wpędzenie robotników w szeregi tego powolnego władzom ugrupowania.

Robotnicy polscy nie potrzebują „protektorów" ze strony co raz to nowych organizacyj rządowych. Klasa robotnicza Polski zdała nie raz już egzamin ze swojego niezłomnego stanowiska *na rzecz obrony kraju i narodu.* Potoki krwi przelanej w okresie walki o Niepodległość i w czasie wojny, są wymownym świadectwem tego stanowiska, któremu nikt zaprzeczyć nie może.

Komisja Centralna Związków Zawodowych zajmowała się ponadto przejawami niepohamowanej nienawiści wobec obywateli z pośród mniejszości narodowych. W sprawie tej powzięto uchwałę:

W SPRAWIE NACJONALIZMU.

Akcja nienawiści narodowościowej (szowinizm) doprowadza w szeregu ośrodków państwa do ostrych starć z robotnikami mniejszości narodowych, przy czym ofiarą padają często obywatele zupełnie lojalni wobec Państwa Polskiego, tylko dlatego, że są innej narodowości, wtedy, gdy ogólna sytuacja *wymaga konsolidacji* mas, powszechnego współdziałania pracowników całego kraju.

Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce stwierdza, że dotychczas nie ustały *antysemickie wystąpy* na terenie akademickim, które doprowadziły ostatnio do nowych ofiar wśród uczącej się młodzieży żydowskiej.

Wreszcie Komisja Centralna Związków Zawodowych w Polsce z ubolewaniem konstatuje, że zagwarantowana Konstytucją *zasada równości obywatelskiej* w Polsce jest naruszona dotkliwie przez szykany wobec mas pracujących narodowości niemieckiej, żydowskiej i ukraińskiej.

Związek — to oręż robotnika

Pomyślmy o wczasach urlopowych

Jednym z czołowych postulatów klasy robotniczej jest sprawa urlopów. Oczywiście płatnych. Ma urlopy młodzież szkolna, mają urzędnicy państwowi, jedni tylko robotnicy przez długie dziesiątki lat nie korzystali z urlopów.

Na odpowiednim poziomie sprawę urlopów robotniczych postawił pierwszy rząd ludowy we Francji. Za rządów naszego towarzysza Leona Bluma, państwo zorganizowało specjalne pociągi dla robotników i przyznało robotnikom bardzo duże zniżki kolejowe. Wówczas po raz pierwszy prości robociarze zjawiali się nad lazurowym wybrzeżem, gdzie zjeżdżała dotąd jedynie „elita" burżuazyjna.

W Polsce organizacja urlopów wciąż jeszcze stoi na bardzo niskim poziomie, przy czym nie bez winy są sami robotnicy, którzy nie doceniają znaczenia urlopów.

Żeby członków naszego Związku zapoznać z zagadnieniem urlopów robotniczych, podajemy poniżej bardzo ciekawy artykuł tow. Roberta Froehlicha.

Tow. Froehlich pisze:

„Wczasy (urlopy) należycie postawione muszą być zorganizowane i związki zawodowe są niejako z natury swojej powołane do zajmowania się tą sprawą, opierając się na pomocy ze strony Robotniczego Towarzystwa Turystycznego.

Sądzimy, że nie trzeba dyskutować na temat konieczności organizowania wczasów zarówno dnia codziennego, jak i wczasów urlopowych. Żadna poważna organizacja nie może, a przynajmniej nie powinna wyrzekać się oddziaływania wychowawczego na swoich członków. Troska o dostarczenie im kulturalnej rozrywki w godzinach wolnych od pracy zawodowej staje się w ten sposób bardzo ważnym przejawem pracy związków zawodowych.

Należyte zorganizowanie wczasów urlopowych oznacza troskę o rozwój fizyczny i o samopoczucie moralne człowieka pracy.

Wydaje nam się słuszne stanowisko, że każdy kto walczy o skrócenie czasu pracy, o płatne urlopy robotnicze, albo o ich zwiększenie, działa połowicznie, jeżeli z tą samą mocą nie dąży do należytego zorganizowania wolnego czasu od pracy. Innymi słowami powiemy: Żaden działacz związkowy nie może ograniczać się tylko do walki o zwiększenie godzin wczasów, ale musi równocześnie organizować te wczasy.

Do zadań więc działaczy zawodowych przybywa jeszcze jedno, które nie jest mniej ważne od troski o płace, lepsze warunki pracy itp.

Jeżeli rozpatrywać będziemy sprawę wczasów urlopowych i ich postęp w Polsce, zauważymy, że rozwinęły się one wśród ludzi, zaliczających się do sfer posiadających — zarówno świata kapitalistycznego jak i lepiej sytuowanego drobnomieszczaństwa — wśród inteligencji pracującej, natomiast wśród robotników są one bardzo słabo rozwinięte, można powiedzieć zupełnie nie rozwinięte.

Wykazują to ankiety, sporządzone w Polsce w sprawie wczasów urlopowych robotników. Jeżeli ankiety robione u pracowników drukarskich i maszynistów kolejowych dały bardzo żałosne wyniki, to cóż mówić o robotnikach gorzej materialnie sytuowanych?

Trzeba więc stworzyć akcję wczasów, zakrojonych na większą skalę. Ale jak? Aby na to odpowiedzieć, musimy poznać przyczyny, które sprawiły, że akcja wczasów urlopowych robotników nie doznała w Polsce należytego rozwoju. Są to:

1) Brak rozwiniętej potrzeby korzystania z wczasów.

2) Brak środków (niskie płace).

3) Wysoka taryfa kolejowa.

4) Nieprzygotowanie wsi do przyjmowania letników.

5) Za krótki czas trwania urlopu.

Zdawałoby się, że najważniejszą przeszkodą jest brak środków. Niewątpliwie jest to wielka przeszkoda dla tych, którzy mało zarabiają. Ale jak wytłumaczyć nie korzystanie z wczasów przez robotników, których poziom bytowania jest stosunkowo wysoki? Wydaje nam się, że główną przyczyną jest brak obudzenia potrzeby. Odrodzenie się jej może nastąpić na drodze odpowiednio przeprowadzonej propagandy. Rozwinięcie tej propagandy jest w tej chwili najważniejszym zadaniem, które stoi przed działaczami organizacyjnymi i kulturalnymi klasowego ruchu robotniczego".

—o—

Robotnicze Towarzystwa Turystyczne (RTT) organizuje dwie kolonie wypoczynkowe: w Józefowie dla robotników Łodzi i okręgu i w Bystrzycy na Zaolziu. Zapisy na kolonię w Józefowie przyjmuje Oddział RTT w Łodzi, ul. Południowa 28, na kolonię w Bystrzycy Oddział RTT w Katowicach, ul. Powstańców 2. Opłata za pobyt z całodziennym utrzymaniem wynosi w Józefowie 1,80 zł., w Bystrzycy 2,20.

Uczestnicy otrzymają indywidualne zniżki kolejowe: 50% do Józefowa i 75% do Bystrzycy.

Nasze reklamacje

NA MIĘDZYZWIĄZKOWEJ KOMISJI POROZUMIEWAWCZEJ

W dniu 23 maja w lokalu Związku Zawodowego Cukrowni (Warszawa, Moniuszki 10) odbyło się posiedzenie Międzyzwiązkowej Komisji Porozumiewawczej, na którym rozpatrywane były trzy sprawy wniesione przez robotników przeciwko cukrownikom. Z ramienia naszego Związku udział w posiedzeniu brali tow. tow. Radwański, F. Nowacki i Wł. Kieler.

CUKROWNIA GUZÓW

Rozpatrzono reklamację 16 robotników. Międzyzwiązkowa Komisja Porozumiewawcza postanowiła: — trzech robotników przenieść do wyższej kategorii płac, dwom przywrócono płace wyższej kategorii, czterem przyznano 36 gr. na godzinę.

Robotnicy niefachowi cukrowni w Guzowie powinni dopilnować, aby zgodnie z umową mieli conajmniej 36 gr. na godzinę.

CUKROWNIA CHEŁMICA

Rozpatrzono reklamacje 35 robotników sezonowych. Komisja odrzuciła tę sprawę, ponieważ robotnicy zawarli umowy indywidualne i chociaż byli na składzie kilkanaście godzin dziennie, pracowali tylko 4—5 godzin dziennie.

CUKROWNIA HORODENKA

Rozpatrywana była sprawa ślusarza J. Szteja i została załatwiona pozytywnie.

Z ŻYCIA ODDZIAŁÓW

Dyrekcja Cukrowni w Borowiczkach gustuje w permantycznym zatargu

Większa cukrownia, położona przy szosie Warszawa — Płock, nad samym brzegiem Wisły. Posiada kilkadziesiąt kilometrów kolejek wąskotorowych i własną przystań na Wiśle. Urozmaicona panorama, na Wiśle ożywiony ruch żeglugowy, bliskość dużego miasta (8 klm. do Płocka) sprawiają, że cukrownia pod względem terenowym znajduje się w nad wyraz milej i atrakcyjnej okolicy.

Oddział naszego związku w Borowiczkach, to placówka kierowana sprężyście i mająca duże aspiracje społeczne. Tradycje organizacyjne sięgają hen czasów rewolucji 1905-1906 roku, to też robotnicy są społecznie wyrobieni i świadomi: wiedzą, do czego zmierzają, co im się należy i do jakich żądań mają prawo. Nie chcę się z tym pogodzić dyrekcja cukrowni.

Gdyby administracja wyszła naprzeciw nim z dobrą wolą, stosunki ułożyły by się z pewnością harmonijnie, co leży chyba także w interesie warsztatu.

Niestety, jest odwrotnie, administracja lubuje się w sytuacji płynnej. Co zmuszona jest dać jedną ręką, odbiera drugą i tak w kółko. Stąd corocznie robotnicy toczyć muszą od nowa walkę o przywrócenie płac, pobieranych w roku poprzednim. W innych cukrowniach, robotnik, raz zaszeregowany do określonej grupy płacy, zatrzymuje to prawo także w latach następnych i wracając do pracy, otrzymuje stawkę z przed przerwy. W Borowiczkach jest inaczej. Tam o utrzymanie się we właściwej kategorii trzeba toczyć walkę w permanencji, inaczej dyrekcja gotowa zmieniać stawki zarobkowe po każdej wypłacie.

Gorliwym szperaczem w odnajdywaniu sposobów na uchylanie się od zobowiązań umownych jest p. mechanik; trudno mu jednak będzie pobić rekord w tej dziedzinie, bowiem inni ubiegli go już w tej „chlubnej" pracy i trzeba przyznać robią to sprytniej.

Dyrektor także nie wysila się na dobieranie argumentów, mających usprawiedliwić uchybienia umowne. Wystarcza mu jeden: są za drodzy. Czyżby tak było, doprawdy? Skądże tedy bierze się takie zjawisko, że ci drogo opłacani ludzie gnieżdżą się w ciasnych izbach fabrycznych, a nie budują sobie choćby lichej chałupiny, żeby na tej drodze poprawić swoje fatalne warunki mieszkaniowe. Gdzie oni podziewają te duże zarobki? Chyba nie sposób by je lokowali na hipotece kamienic budowanych w Płocku przez panów z administracji. Niech kto zaprzeczy, że to nie szczyt cynizmu, gdy posiadacze okazałych nieruchomości miejskich, świetnych pensji i dostatnich mieszkań w cukrowni prawią, iż zarabiający 60 groszy na godzinę robotnik przy 8-miesięcznej pracy w roku jest za drogi. Czy, okrawając ten mizerny zarobek, mają ci panowie na myśli o tę właśnie kwotę podnieść sobie gratyfikację, która posłuży im do wybudowania nowych will w Płocku?

Fachowych robotników stacyjnych przyjmuje się do pracy z dużym opóźnieniem celowo, bo w ten sposób chce się na nich wymusić zrzeczenia się dodatków za deputat. Gdy się temu opierają, angażuje się robotników postronnych, rozumiejąc dobrze, że do pracy fachowej oni się nie nadają, ale w ten sposób usiłuje się szachować stacyjnych, by przystali na niższe stawki. Taki wybieg nie tylko sprzeczny jest z umową, ale szyty jest zbyt grubym sztychem, by robotnicy mieli się na nim nie poznać.

Gdy sprzeciw robotników przybiera na sile i dalsze przeciąganie struny grozi konfliktem, wtedy dopiero dyrekcja cofa się. Płaci wreszcie należne płace, jednak nie może wytrzymać bez wzięcia sobie małostkowej zemsty.

Oto paru robotników wykwalifikowanych przeniesiono do pracy zwykłej na tartaku, chociaż nie brak jej w cukrowni, przy dużym naogół remoncie. Niech odczują, co znaczy sprzeciwiać się krętactwu i krzywdzie, jeżeli robi je władza.

Kto teraz chce, niech wierzy w zbieżność interesów pracownika i pracodawcy; to znaczy w osławiony solidaryzm społeczny, tak natarczywie propagowany przez wszystkie ugrupowania burżuazyjne.

Dyrekcja w Dobrzelinie „oszczędza" i lęka się urojonych strachów

Cukrownia i rafineria Dobrzelin, to wielkie przedsiębiorstwo przemysłowe. Dość przytoczyć, że łącznie obydwa działy zatrudniają w kampanii ponad 2 tys. robotników.

W roku bieżącym cukrownia rozbudowuje się do przerobu 15 tys. centnarów metrycznych buraka na dobę. Aparatura cukrowni nie należy do najnowszych.

Dobrzelin ma jedną z największych osad pracowniczych, spotykanych w cukrowniach. Niestety, jakaś chytra polityka mieszkaniowa dyrekcji trzyma niezamieszkaną conajmniej $^1/_4$ lokali na osadzie robotniczej. To przemyślne zarządzenie ma ten skutek, że wielu robotników mieszka w okolicy i cukrownia wypłaca im według umowy po 17 zł. miesięcznie na komorne.

Niemniej zagadkowymi przesłankami kieruje się dyrekcja w polityce zatrudniania. Przy zaprojektowanym dużym remoncie inwestycyjnym, wymagającym wielkiego nakładu pracy, cukrownia nie przyjmuje dotad swych półstałych robotników fachowych. Nic dziwnego, że wielu co śmielszych i młodszych, nie chce być po 6 miesięcy do roku bezrobotnymi, zrezygnowało ostatecznie z pracy w cukrowni i przeniosło się do sąsiedniej fabryki Rohma i Zielińskiego w Żychlinie. I tak z własnej winy cukrownia pozbawia się sił wykwalifikowanych.

Przypuśćmy, że takie pociągnięcie zmieściłoby się może w pojęciu oszczędnej gospodarki, gdyby, rozumie się, nie pociągało za sobą innych następstw. Wiemy jednak, że Dobrzelin stosuje tę metodę od paru lat, to znaczy, oszczędza na robociźnie do końca czerwca i przechodzi z miejsca na godziny nadliczbowe od 1-go lipca. A za te godziny płaci przecież drożej, jak za normalne. W rezultacie zaoszczędzone kwoty w pierwszym półroczu, wydaje z nawiązką — w drugim. Niech się teraz kto pokusi rozwiązać zagadkę logiki oszczędnościowej tej cukrowni.

Dla usprawnienia szwankującego pono dozoru nocnego, zamieniono stróży fabrycznych, długoletnich robotników, na strażników z jakiejś organizacji strażniczej z Poznania.

Gdzieindziej byłby to fakt sam przez się błahy, obojętne jest, kto pełni dyżury, byleby tylko nie było włamań i kradzieży. Ale w układzie stosunków robotniczych w cukrowniach, ta sprawa ma głębsze znaczenie.

Utarł się bowiem zwyczaj w cukrowniach, że gdy robotnik tracił siły, lub został okaleczony, słowem tracił zdolność do pracy fizycznej, wtedy dawano mu zajęcie stróża i na tej drodze wypełniano obowiązek względem długoletniego pracownika. Przytem pracodawca spełniając ludzki uczynek, wcale nie zabawiał się w filantropa, bo stróży, tych czy innych i tak zatrudniać musi.

Otóż w Dobrzelinie nie było ani włamań do magazynów fabrycznych, ani kradzieży, słowem stróże dyżurowali przykładnie. Wyłania się tedy zagadka, za co ich zwolniono, po co krzywdzi się długoletnich pracowników?

Czyżby tylko dla tego, że nowoupieczony wice-dyrektor tak mocno drży o swoją szacowną osobę, że musi mieć do asysty uzbrojonych gwardzistów?

Wspinanie się na szczeble kariery po drabinie opartej na ludzkiej krzywdzie wysoko nie prowadzi, panie wice-dyrektorze. I nic temu nie zaradzi nawet ochrona osobista w postaci przybocznych strażników.

Narazie wyczuwa się tylko oburzenie osady i okolicy na brutalne wybryki strażników, rychło zapewne przeistoczy się to w czynną reakcję, jeżeli się ci panowie nie ustatkują.

Jak się popiją, niech idą spać, zamiast zabawiać się w przewracanie przejeżdżających na rowerach. Narazie, raz i drugi, pokrzywdzony szuka opieki w policji, ale wreszcie znajdzie się z pewnością i taki, co sam wymierzy sobie sprawiedliwość.

I jeszcze jedno. Może uchodzi to w tym środowisku, z którego wywodzą się strażnicy, że przechodzącym kobietom świeci się w oczy. Dobrzelinianki jednak przyrzekły zrewanżować się świecącemu reflektorem ręcznym. I wogóle mieszkańcy osady za mocno cenią swą godność, by mogli ścierpieć dzikie wybryki strażników fabrycznych.

W Przeworsku nowy czołowy Oddział

Cukrownia i rafineria leży tuż obok torów węzłowej stacji kolejowej i przy mieście powiatowym.

Przeworsk należy do dużych cukrowni o przerobie 15 tys. centnarów metrycznych buraka na dobę i łącznie z rafinerią stanowi wielki zakład przemysłowy, nowocześnie urządzony.

Jak wszystkie cukrownie małopolskie, posiada świetne warunki gospodarcze. Poza łatwością kontraktowania buraka w dowolnej ilości, ma niezwykle ułatwioną dostawę, z racji krzyżujących się linii normalno-torowych i 70 kl. kolei wąskotorowej prywatnej, która jest współwłaścicielem.

Osada pracownicza wygląda mizernie, jak na tak wielki zakład przemysłowy. Poza urzędnikami, mieszka w niej zaledwie 20 rodzin robotniczych. Trzeba jednak przyznać, że wskutek względnie łatwej okazji do nabycia placów w pobliżu miasta, wielu robotników tak pokierowało otrzymywanym równoważnikiem za komorne, że obecnie mieszka we własnych domkach.

Ujmę za to przynosi cukrowni brak znośniejszej sali, przydatnej do odbywania większych zebrań, odegrania przez amatorów sztuki teatralnej, na odbycie zabawy ogólnej i t. d. Jest wprawdzie tak zwany klub rzemieślniczy, dosyć ładnie urządzony, z biblioteką zaopatrzoną w kilkaset toomów książek, niestety jest za szczupły, przy tym oparty na statucie nie dopuszczającym doń robotników niewykwalifikowanych. Ten cechowy charakterr klubu sprawia, że nie cieszy się on zbytnim wzięciem nawet wśród rzemieślników, szczerych klasowców, ku zmartwieniu urzędującego na miejscu administratora koncernu przeworskiego.

Pan administrator, inicjator i założyciel klubu szczerze usiłuje nawiązać do dawnych czasów, subsydiuje klub w pewnych okolicznościach, inicjuje zabawy dzieci robotniczych, sam bierze udział w urządzanych zabawach w klubie, na których usiłuje wejść w bezpośredni kontakt z rzemieślnikami; „starga na nić" nawiązać się jednak nie daje.

Za to celem uaktywnienia i rozszerzenia zasięgu naszej pracy organizacyjnej, krzątają się nasi towarzysze, około wybudowania domu ludowego w Przeworsku.

Trudność polega na tym, że poza cukrownią, nie ma tam żadnego zakładu przemysłowgeo, skupiającego większą liczbę robotników, którzyby partycypowali w wydatkach na ten cel. A jak niezbędny jest ten budynek, potwierdzi to fakt niemożności nabycia przez robotników lokalu w mieście na projektowaną spółdzielnię spożywców. Miejscowe mieszczaństwo do tego nie dopuszcza. Projektowana od dwuch lat spółdzielnia, pozostaje ciągle planem bez widoków realizacji, a Przeworsk, kilkunastotysięczne miasto powiatowe nie ma dotąd spółdzielni. Może teraz uda się wreszcie nowo wybranym radnym naszym towarzyszom związkowcom zwekslować tę sprawę z martwego toru.

Przeworsk, to bezkonkurencyjnie czołowy Oddział naszego Związku, tak pod względem liczebnym, jak i aktywności naszych działaczy miejscowych. A pracuje w warunkach nad wyraz trudnych. Miasto i okolica przeludnione, jak bodajże nigdzie w Polsce, bezrobotnych masa, z braku jakiegokolwiek źródła zarobku całe gromady wystawają za pracą pod bramą cukrowni. Zarząd Oddziału atakowany bywa bezustannie o interwencje u dyrekcji dla wyjednania pracy bezrobotnym. A możliwości są ograniczone, związek przecież nie dysponuje pracą, a gdyby nawet dysponował, to jedna cukrownia tej masy berobotnych i tak by zatrudnić nie mogła.

Związek, inaczej mówiąc, zrzeszeni robotnicy, czynnie walczy o godziwe zarobki robotnicze i o znośne warunki pracy, ale w ustroju kapitalistycznym nie mają prawa dysponowania pracą. Nasi towarzysze dają z siebie w pracy społecznej maksimum energii, entuzjazmu społecznego i prawdziwie mocnego zacięcia proletariackiego.

Blaski i cienie cukrowni Chodorów

Ta cukrownia odcina się od innych tak wyrazistymi cechami, że bez przesady trzeba ją nazwać najciekawszą w Polsce. Położona przy miasteczku tej samej nazwy w Małopolsce wschodniej, należy do typu fabryk dużych, o przerobie dobowym 15 tysięcy q. Bliskość rurociągu gazowego pozwala jej czerpać całą energię cieplną z gazu ziemnego. Charakterystyczne, że gazem pali się nie tylko pod kotłami parowymi, ale także w mieszkaniach pracowniczych — nagrzewa się piece i pali w kuchniach. Całość cukrowni Chodorów używa do ogrzewania wyłącznie i bez reszty gazu ziemnego.

Chodorów produkuje cukier wy-

łącznie rafinowany, we wszystkich odmianach.

Z kompleksem budynków fabrycznych bezpośrednio sąsiaduje osada mieszkalna pracowników stałych. Kilka ładnych domów, rzuconych w jednej linii, w obramowaniu gustownie zaprojektowanych ogródków i kwietników, tworzy kolonię urzędniczą i robotniczą. Na skraju osady duży i starannie utrzymany park. W porównaniu z wielu innymi cukrowniami, osada chodorowska swym wyglądem zewnętrznym, wyróżnia się bardzo korzystnie. Sądząc po zewnętrznej prezencji, łatwo pokusić się o przyznanie tej osadzie miana wzorowego osiedla pracowniczego. Po bliższym jednak zaznajomieniu się z warunkami życia na osadzie, zmienimy swój sąd radykalnie. Albowiem przy swoich zaletach, grzeszy ona jedną kardynalną wadą: jest dokładnie izolowana od zewnętrznego świata.

Wysoki, murowany parkan, okalający tył i boki terenu fabrycznego, nie kończy się bynajmniej u kresu budynków fabrycznych, przeciwnie, przedłuża się na cały front osady. Zmieniono wprawdzie mur na siatkę drucianą parumetrowej wysokości, tym nie mniej odgradza dokładnie od ulicy całą osadę. Sprawia to wrażenie, jak gdyby wydzielonej z miasta, zamkniętej obcej koncesji. Ponieważ wstęp jest możliwy tylko jedną bramą fabryczną, akurat na wprost biura, rzecz prosta mieszkańcy osady żyją pod ciągłą kontrolą władzy fabrycznej.

W tych okolicznościach cały urok osady pryska, a utrwala się w człowieku przygnębiające uczucie, że ciągle jest się tropionym i podpatrywanym.

Administracja Chodorowa uprościła sobie mocno, jak widzimy, zadanie strzeżenia prawomyślności swych pracowników. To też do roku zeszłego nie znano tam wcale zawodowej organizacji robotniczej.

W samym mieście nie brak politycznych organizacji mieszczańskich wszystkich trzech narodowości i wspierać je robotnikom nie wzbroniono, natomiast każdy odruch, zmierzający do stworzenia własnego związku zawodowego tłumiony jest w zarodku. Tą drogą cukrownia zmierzała do utrwalenia w nieskończoność prawa do nieograniczonego wyzysku.

Z warunków ustalonych naszą umową korzystało około 30 robotników stałych, mieszkańców osady; cała przygniatająca reszta otrzymywała płace o przeszło 50% niższe. Taki bezceremonialny wyzysk uprawiała cukrownia znana z wypłacania bajecznych dywidend i kupna z dodatkowo zaoszczędzonych kapitałów dalszych dwu cukrowni — Chybia i Świecia.

Wyczerpała się wreszcie uległość robotników, oczywiście tych z poza osady fabrycznej, energicznie i z rozmachem zabrali się do organizowania związku zawodowego. Na wymierzone w siebie represje dyrekcji odpowiedzieli strajkiem okupacyjnym i dopiero wtedy runęła zapora, odgradzająca chodorowiaków od ich towarzyszów z innych cukrowni. Zupełnego zwycięstwa wprawdzie nie odnieśli, ale zato zadokumentowali swą postawą, że nie będą dłużej niewolnikami pracodawcy.

W rezultacie akcji kilkudziesięciu robotnikom cukrownia zmuszona była podnieść zarobki do skali umowy, choć w dalszym ciągu znaczna jeszcze liczba pozostała poza ramami warunków umowy. W dużej mierze zneutralizowała korzystniejsze wyniki walki, słaba zaprawa społeczna miejscowych kierowników i mała odporność na naciągnięte argumenty dyrektorskie.

Zato przyczajona w okresie naprężenia administracja przeszła do kontrakcji. Jako przeciwwagę związku, uruchomiono fabryczny klub robotniczy, zaprowadzono jak nigdy dotąd przerwy w pracy dla podejrzanych, chojniej rozdzielano pożyczki uległym i t. p., byle tylko utrącić znienawidzony związek klasowy. Mniej świadomych, słabsze charaktery, tymi sztuczkami, trzeba przyznać, już od związku odciągnięto. Nie udało się jednak panom z administracji złamać trzon uorganizacji. Pozostało w niej kilkudziesięciu ludzi twardych, nieustępliwych, którzy wzięli sobie za honor odparowanie intryg pracodawcy, oraz trud uświadamiania towarzyszów. Zapewne, prace w tych warunkach będą mieli nie lekką, ale gdy wytrwają, bez wątpienia święcić będą triumf.

Brześć Kujawski choruje na zanik energii

Największa cukrownia w b. Kongresówce, w ostatnich kilkunastu latach czterokrotnie zwiększyła swój przerób; a po ukończeniu obecnie prowadzonej rozbudowy, dobowy przerób buraka ma przekroczyć 24 tys. q. na dobę. Własnych kolejek wąskotorowych cukrownia posiada 160 klm. Słowem, kolos - cukrownia.

W zakładzie przemysłowym o takim rozmachu pracy, należałoby spodziewać się także rozbudowanej i sprężystej organizacji zawodowej, grupującej zwarcie całą załogę robotniczą. Tego jednak nie widać. Nasz Oddział w Brześciu ganić byłoby może niesłusznie, ale chwalić także nie można. Organizacja jest nawet dosyć liczna, lecz bieda w tym, że ślamazarna. Obowiązki organizacyjne i owszem, pełni się, tylko wygląda to na orabianie szarwarku społecznego. Brak w tej pracy zdecydowania i męskiej woli. Gdyby chociaż na drodze pracy zawodowej piętrzyły się jakieś większe przeszkody, stawiane czy to przez administrację fabryczną, czy inne czynniki, jak to się trafia gdzieindziej; ale tego nie ma.

Wprawdzie urzęduje w cukrowni czupurny i nietaktowny wice-dyrektor, ale jego wcale niewersalskie wyczyny mają tło tylko ekonomiczne, pogania w pracy, naciąga płace, urąga bez racji, wymyśla po dorożkarsku — gbur, zapewne, ale związku przecież nie zwalcza. Ostatecznie gdyby robotnicy byli energiczniejsi, to dawaliby p. wice-dyrektorowi jedną po drugiej, przykładną lekcję aż do skutku, to znaczy aż do nauczenia go taktu i szacunku dla pracownika. Jeżeli tak nie robią — szkoda, nie można wszakże temu przypisywać powodu anemii organizacyjnej.

Trudno się jednak dopatrzeć tej przyczyny, gdyż w Brześciu na brak robotników inteligentnych uskarżać się nie sposób, prawdopodobnie mankament tkwi w braku indywidualności o wybitniejszej energii.

Gdy brak silniejszego chrakteru, któryby ujawniające się różnice poglądów potrafił sprowadzić do jednego mianownika, a gdy się to nie da, umiał zdobyć się na decyzję usunięcia z zespołu niepoprawnych mąciwodów i poprowadził dalej pracę drogą zgodną z naszymi założeniami ideowymi — wtedy oczywiście wysiłki organizacyjne nie dają pozytywnego rezultatu .

W Brześciu tak właśnie jest. Zebranie wybiera do Zarządu Oddziału ludzi o niezgodnych poglądach społecznych: socjalistom daje na domieszkę zdeklarowanych chadeków. Wynikają stąd tarcia, które hamują pracę związkową.

Robotnicy Brześcia powinni mieć to na uwadze, że nasz związek, aczkolwiek jest bezpartyjnym, to znaczy usiłującym zrzeszyć wszystkich robotników bez względu na ich zapatrywania, to jednak w swej pracy kieruje się zasadami ruchu klasowego. Takim był od swych narodzin, które zawdzięcza wysiłkom działaczy P. P. S-owskich, takim pozostał przez długie lata swej działalności i do dziś dnia trzyma się

niezłomnie zasad i ideałów socjalistycznych.

Wszyscy nasi działacze w cukrowniach, wychowani w tradycyjnej atmosferze związku, są zdeklarowanymi socjalistami, choćby nawet oficjalnie do partii nie należeli. Dla tego właśnie, władze związku powinny rekrutować się z ludzi o przekonaniach klasowych, a już co najmniej — sympatyków ruchu klasowego. Inaczej sprzeniewierzamy się wyznawanym ideałom, a ponadto z wielką szkodą dla spraw bieżących, wprowadzamy do Związku rozdźwięki, kłótnie i manewry dywersyjne. Sprawdza się to akurat w Brześciu, gdzie jeden tylko czł. zarz. Oddziału o poglądach przeciwnych od panujących w naszej organizacji, potrafił swą akcją uniemożliwić aktywny udział związku w wyborach do samorządu miejskiego. A wszak w naszych warunkach, bezwarunkowo powinniśmy uczestniczyć w pracy społecznej o szerszym zasięgu i wyjść poza obsługiwanie interesów zawodowych. Nie może być obojętne dla nas, jak pracuje na naszym terenie rada miejska czy rada gminna, albowiem od kierunku tej pracy zależy, czy samorząd będzie dbał w równej mierze o nasze sprawy, jak o sprawy innych warstw, zamieszkujących w gminie. Poza tym, nie zdając sobie dobrze z tego sprawy, stwarzamy dla kolegów o obcych nam poglądach uprzywilejowaną sytuację w fabryce. Nikt chyba nie zaprzeczy, kto zna nastroje sfery urzędniczej w cukrowniach, że kto z robotników będzie propagował listę ogólno - narodową do samorządu, ten będzie w administracji mile widziany. Będzie „swoim człowiekiem", kandydatem do rozmaitych ułatwień życiowych, a natomiast każdy oponent sztucznych tworów, zwolennik listy robotniczej, prędzej czy później może spodziewać się dokuczliwych szpilek.

Nie wolno nam stwarzać takich sytuacji dla naszych reprezentantów, pod groźbą co najmniej osłabienia organizacji i zaśmiecenia naszej pracy. W skutkach odbije się to przede wszystkim na ogóle robotniczym. I na nic się wtedy zdadzą biadolenia i dąsy na związek, na opieszałość funkcjonariuszy związkowych, bo Centrala związku interweniuje w incydentach i ostrych konfliktach, z którymi nie dają sobie rady Zarządy miejscowe, w zakresie prac codziennych Oddziałów daje instrukcje i wskazania, ale podporządkowanie się instrukcjom i wypełnianie zleceń należy już tylko do samych związkowców.

Niechże tedy dla własnego dobra i spoistości całej organizacji posłuchają robotnicy Brześcia naszych rad, a z pewnością wyjdzie to im na korzyść.

W Dobrym Oddział pracuje wzorowo

Duża cukrownia kujawska znajduje się obecnie w stanie dalszej rozbudowy. Przerób dobowy na tegoroczną kampanię przewiduje się na 18 tysięcy q. buraka. Własnych kolejek wąskotorowych cukrownia posiada ponad 10 klm, poza tym korzysta z sieci państwowych Kujawskich Kolejek Dojazdowych.

Osada pracownicza wzorowo utrzymana tonie w zieleni okalających ją sadów owocowych.

Naprzeciw fabryki, po drugiej stronie ulicy, wyrosło osiedle - miasteczko, zamieszkałe częściowo przez rodziny robotnicze, — w większości przez drobnych rzemieślników i kupców, obsługujących osadę i szeroką okolicę. Na skraju osady urzędniczej, nad jeziorem, widzimy mogiłę poległych powstańców z 1863 roku. Płotek z prętów żelaznych ogradza kopiec obsiany kwieciem, a pod wysokim krzyżem leżą wieńce składane przez ludność przy okazji oddawania hołdu cieniom bohaterów narodowych.

Charakterystyczne, że robotnicy cukrowni w wolnym czasie z dużym zamiłowaniem oddają się pszczelarstwu, niektórzy posiadają pasieki po kilkanaście uli. Z rachunkiem strat i zysków z pasieki bywa oczywiście rozmaicie, ale zamiłowanie bierze górę nawet nad stratami i pszczelnictwo rozwija się.

Nasza organizacja zawodowa wykazuje dużą sprawność, a nade wszystko cechuje ją wysoki poziom koleżeństwa zrzeszonych członków. Dość wskazać, że gdy jeden z członków związku, robotnik sezonowy, zginął jako ofiara zemsty, przeznaczonej zresztą dla kogo innego, wszyscy związkowcy opodatkowali się półdniowym zarobkiem na pomoc rodzinie zmarłego. Swoim szlachetnym czynem, robotnicy Dobrego zadokumentowali, że człowiek zrzeszony w każdym ciężkim terminie może liczyć na pomoc gromady.

Nasz Oddział w Dobrem nie grzeszy wprawdzie zbytnim radykalizmem, przeciwnie zachowuje duży umiar i opanowanie, tym nie mniej Zarząd Oddziału postępuje stanowczo i wytrwale, a rezultat jest taki, że spornych kwestii zarobkowych w tej chwili w cukrowni nie ma, umowa dotrzymywana jest w całej rozciągłości.

Świadectwem dużego wyrobienia społecznego i rozumnego pojmowania swych zadań, służyć może poziom dyskusji i zakres poruszanych zagadnień na zebraniu.

Mówi się o sprawach zarobkowych, bo one bezsprzecznie są dla nas najważniejsze, ale nie robi się z tego zagadnienia jednostajnie rżnącej piły, która znuży najwytrwalszego słuchacza. Owszem, kwestia zarobków jest na pierwszym planie, ale ważną także sprawą spółdzielczość, czytelnictwo, zorganizowanie biblioteki i wogóle zagadnienia kultury robotniczej. I o tych wszystkich sprawach mówi się na zebraniu w Dobrem.

Przed kilkunastu laty pracowała w Dobrem największa spółdzielnia spożywców ze wszystkich, jakie wówczas spotykało się przy cukrowniach. Ponieważ robotnicy nie wzięli gospodarki w swoje ręce, a oddali się w opiekę patronom, wprawdzie ludziom dobrej woli, ale małego doświadczenia, powodzenie koniunkturalne zamąciło Zarządowi w głowie, pozaciągał krótkoterminowe pożyczki i ulokował je w nieruchomości. W czasie kryzysu, nie tylko dochodowość spółdzielni spadła z powodu skurczenia się obrotów, ale i wierzyciele poczęli nalegać o zwrot wkładów stąd ujawniła się niewypłacalność spółdzielni, a w parze z tym nastąpiło załamanie się zaufania do niej. Dopiero po dłuższym czasie energiczniejsi robotnicy postanowili dźwignąć spółdzielnię z upadku. Oczywiście była to praca nie lekka, gdyż dla pokrycia zobowiązań, poza własnym domem nie było innych aktywów, a domu wyzbyć się wzbraniano. Przy pomocy jednak Związku „Społem" w ciągu paru lat żmudnej pracy, robotnicy spółdzielnię uratowali. Obecnie praca idzie w kierunku odbudowy zaufania do niej. Jak zwykle w takich wypadkach, nagromadziło się mnóstwo niechęci i rozczarowań i jeszcze jakiś czas będą one pokutować, jednak prędzej czy później przykładna praca rozwiać je musi.

Życzyć sobie należy, by nasi towarzysze dokonali tego jaknajprędzej, ze względu na korzyści gospodarcze i społeczne, jakie przynosi ludziom pracy dobrze gospodarowana placówka spółdzielcza.

Admistracja Ostrów cierpi na nerwy i przerost ambicji

Ostrowy należą do dużych cukrowni i znajdują się w dalszej rozbudowie. Przewidziany jest w przyszłości przerób 12—13 tysięcy q. buraka na dobę. Aparatura cukrowni jest przestarzała, zwłaszcza w dziale napędu. Własnych kolejek cukrownia nie posiada, jeżeli nie liczyć bocznic do państwowych kolei normalno i wąskotorowych.

Nasz Oddział w Ostrowach należy bez zastrzeżeń do celujących, tak po względem liczebnym, jak i zwartości organizacyjnej. Robotnicy Ostrów, to niezaprzeczalnie symbol wierności organizacyjnej.

Od pierwocin organizacji z czasów konspiracyjnych, po przez zalegalizowanie związku w r. 1907, czasy carskich represji porewolucyjnych, okupację niemiecką, wznowienie legalnej działalności związku w Polsce Niepodległej, aż po dzień dzisiejszy, nieprzerwanie biegnie wątek organizacyjny w Ostrowach. Życie organizacyjne toczyło się w tych kilkudziesięciu latach zmienną koleją; raz kryło się pod powierzchnią w mrokach konspiracji, drugi raz wybiegało jawnie na światło, po pewnym czasie znów schodziło w podziemia, by wreszcie zwyciężyć niewolę i dumnie zawołać: a jednak mnie nie zwyciężyliście!

Tak jest! robotnicy Ostrów, to twardzi ludzie, a takich nic i nikt zwyciężyć nie zdoła.

W ostatnich paru latach załoga cukrowni, wystawiona była na kilka ciężkich terminów. Zwłaszcza tegoroczna redukcja 14-tu robotników stałych i 9 usuniętych na emeryturę spowodowała głęboki wstrząs. Tylko dzięki twardej postawie Ostrowiaków i zdecydowanej woli obrony krzywdzonych współtowarzyszów udało się utrzymać w pracy zredukowanych.

Oddział związku prowadzi intensywną pracę społeczną: posiada ładną bibliotekę, złożoną z około 1.000 tomów. Przy współudziale Oddziału pracuje Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego. Nasi towarzysze czynni są także w samorządzie gromadzkim i gminnym.

Spółdzielnia spożywców, będąca pod zarządem robotników, to placówka najbardziej rozbudowana wśród spotykanych przy cukrowniach: posiada 5 sklepów z sortymentem kolonialno - spożywczym, skład budowlano - opałowy i nawozów sztucznych oraz dwie wytwórnie: piekarnię i masarnię.

Tyle społecznego dorobku osiągnęli Ostrowiacy swą długoletnią nieprzerwaną pracą organizacyjną.

Ale o ile robotnicy pochlubić się mogą hartem i twórczym zmysłem społecznym, o tyle znów kierownicy cukrowni żyją w ciągłej psychozie nerwowej. Ile w tej nerwicy mieści się lęku przed zarządem cukrowni, który śrubę oszczędnościową przykręca aż do zerwania gwintu, a ile w tym jest własnego nie opanowania, odgadnąć nie łatwo. Dosyć, że życie płynie pod znakiem podniecenia. Każdą konferencję z Zarządem Oddziału dyrektor prowadzi z reguły w atmosferze awantury, gorzej jeszcze ma się sprawa z mechanikiem. Pan mechanik zaraz w pierwszym roku swej pracy w cukrowni stawia swą osobę ponad wszystkich, oczywiście także ponad zobowiązania umowne. Lekceważy sobie naprzykład obowiązek przyjmowania do pracy w pierwszym rzędzie stacyjnych robotników półstałych, angażując w ich miejsce ludzi ubocznych. Niechby to nawet byli robotnicy cukrowni zamkniętej, którzy, jeżeli tak jest, bezwątpienia pracy potrzebują — ale co najgorsze to to, że płaci im poniżej stawek umownych, przez co robi z nich nieuczciwych konkurentów dla swych współbraci. Następnie robotnicy nie mobą zgodzić się na to, żeby w czynnej cukrowni tworzyć bezrobocie gwoli zmniejszenia go w cukrowni zamkniętej.

Nie zgodzą się także nigdy na to, by mechanik wyrównywał płace w dół po kilkanaście groszy na godzinę, bo kłóci się to wyraźnie z obowiązującą umową zbiorową, pomijając już to, że pojęcie krzywdy nie znajduje widocznie przystępu do psychiki tego zwierzchnika. Tego ani rusz mechanik zrozumieć nie chce, protestującym odpowiada pieniackim krzykiem i pogróżkami. Pan mechanik powinien zrozumieć, że jeżeli przez ciągłe wysuwanie w dyrekcji kwestii zaufania: oni, albo ja — doprowadzi robotników do konieczności wyboru, to z pewnością robotnicy postanowią pozostać sami w pracy bez niego.

W Ostrowach już parokrotnie dokonali robotnicy takiego właśnie wyboru. Potargane nerwy, to bezwątpienia udręka dla człowieka, ale cukrownia to wcale nieodpowiedni zakład do ich leczenia. I to powinni mieć w pamięci panowie kierownicy w Ostrowach.

Horodenka pracuje i walczy

Fabryka zbudowana w 1925 roku przez sp. akc. cukrowni i rafinerii Przeworsk, zalicza się do cukrowni większych o przerobie dobowym buraka 12 tys. q.

Położona w odległości kilkunastu kilometrów od granicy rumuńskiej, obok miasta powiatowego, w pięknej i żyznej okolicy Pokucia, korzysta z wyjątkowo dogodnych warunków gospodarczych. Wielka ła-

Należało by wnosić, że w tych okolicznościach znajdziemy okazale rozbudowaną osadę fabryczną. Złudzenie!

Pięć dosyć ładnych, ale nie dużych parterowych budynków — to cała osada mieszkalna. Stłoczono w niej ponad czterdzieści rodzin urzędników i robotników, przydzielając tym ostatnim często po jednej izbie. Przytłaczająca większość robotników mieszka w mieście i okolicy.

Obszar miasta wraz z cukrownią, to teren narodowościowo mieszany, o przewadze mieszkańców narodowości ukraińskiej. Ta struktura ludnościowa sprawia, że każdy wysiłek społeczny, poczęty z inicjatywy grup inteligencko mieszczańskich, zaraz w zarodku nosi piętno zacietrzewienia nacjonalnego, — walki o majoryzowanie konkurentów. W cza — polakom. Trzeba jednak przyznać, że nasi towarzysze na tych dalekich kresach umieją utrzymać się na właściwej pozycji wśród wojujących nacjonalizmów. Gdy wyłania się potrzeba ogólno-państwowa, stają do apelu pierwsi, bez reklamy i bez hałasu, natomiast do waśni szowinistycznych wciągać się nie dają, jak przystało na robotników socjalistów. Dlatego też nasz

Niestety, prowadzona z powodzeniem ogólno - społeczna akcja naszych towarzyszów będzie z pewnością na jakiś czas przerwana, celem baczniejszego dopilnowania spraw ściśle zawodowych. Stosunki bowiem pomiędzy dyrekcją a robotnikami weszły w stan wyraźnie wrogi.

O cóż chodzi? Ano, p. dyrektor chce koniecznie narzucić robotnikom swoją osobę na patrona. I to patronować chce wszechstronnie: zarówno w dziedzinie wychowawczej, politycznej, zawodowej i nawet uczuciowej. Swoje koncepcje patronacko - solidarystyczne uważa za zbawienne dla robotników i gwałtem usiłuje je narzucić.

Pragnienie p. dyrektora, by pracownicy i to wszyscy, darzyli go uczuciem przywiązania, także bez wątpienia nigdy się nie ziści. Pracownik bowiem sprzedaje pracodawcy tylko swoją siłę roboczą, ale uczucie i przekonania pozostawia na swój prywatny użytek.

Redaktor i Wydawca: JÓZEF RADWAŃSKI. Druk. W. Zajączkowski, Chłodna 37, tel. 6.69-46